

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIETEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w ekspedycji 12,00 m., z odnośnieniem do domu 12,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 15,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 3,00 m. od wiersza drobnego

Nr. 45.

Poznań, dnia 7 listopada 1920 roku.

Rok XXVI.

OJCIEC ŚWIĘTY DO POLSKI.

Aleksandrowi tytułu św. Augustyna św. Kolegium rzymskiego, kardynałowi prezbiterowi Kakowskiemu, arcybiskupowi warszawskiemu i Edmundowi tytułu św. Jana za bramą Łatyńską św. Kolegium rzymskiego kardynałowi prezbiterowi Dalborowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu oraz innym biskupom polskim.

Benedykt XV, Papież.

Drodzy synowie Nasi i czcigodni bracia!
Pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo!

Zawsze Nam na sercu leżały i były przedmiotem żywej troski sprawy Polski; to też chętnie i radośnie przyjęliśmy wiadomość o zasłanych tam wydarzeniach, dzięki którym koleje waszej Ojczyzny odrazu się poprawiły; a tem żywiej cieszymy się, że podziwiając najwidoczniejszą w tem bezpośrednią pomoc Bożą, pomysłny ten obrót przypisujemy zaleconym przez Nas po całym katolickim świecie modłom publicznym za Polskę. Nigdy bowiem nie wątpiliśmy, że Bóg będzie przy waszym narodzie, ile, że ten tak świetnie w ciągu wieków religii się zasługiwał; a zapowiedzieliśmy publiczne obchody błagalne wtenczas, kiedy prawie powszechnie o ocaleniu Polski zrozpaczano, a wrogowie też liczbą i powodzeniem odurzeni, to między sobą bluźniercze rzucali pytanie: »Gdzie jest ich Bóg?« I oto wynik naocześnie wykazał: »że jest Bóg wśród izraela«, na Jego to bowiem skinienie w tym samym niejako momencie,

niebezpieczeństwo tak groźne zaczęto odpierać, kiedyśmy społem z wiernymi, a przy dzielnej za swe ołtarze i ogniska ze strony Polski walce, błagalne dlonie, jak niegdyś Mojżesz ku niebu wznosili. Widać, jak w porę uczyniliśmy ową do modłów powszechnych zachętę.

To zaś dobrodziejstwo Boga Wspomożyciela dziwnie na dobro wyszło nie tylko narodowi waszemu, lecz i innym ludom. Komuż bowiem nie wiadomo, że szalony napór wroga to miał na celu, aby zniszczyć Polskę, owo przedmurze Europy, a następnie podkopać i zburzyć całe chrześcijaństwo i opartą na niem kulturę, posługując się do tego krzewieniem szalonej i chorobliwej doktryny?

Niech przeto lud polski, nieustające składając Bogu dzięki, to przedewszystkiem ślubuje i przyrzeka, że i nadal też bronić będzie pod kierunkiem swych biskupów wiary katolickiej tak, jak Ojczyźnie swej wolność wywalczył, niema obawy dla ludu chrześcijańskiego, gdyż »jeśli z nami Bóg, kto przeciw nam?«

To też najprzedniejszym będzie, drodzy synowie i czcigodni bracia, obowiązkiem, aby naród wasz wszelkich dolożył starań ku ustaleniu prawdziwego i pożądanego pokoju, a nie ku temu bar-



Św. pięciu braci Polaków.

dziej nie posłuży, jak jeśli ziomkowie wasi, poniechawszy namietności partyjnych, wewnętrznych niezgód, odłożywszy ich załatwienie na później, całą wolę i wszystkie usiłowania wyteją na utrwalenie wiary i ojczyzny i pójdą za zasadami miłości, roz-

ropności i chrześcijańskiego umiarkowania, któreś-
ny wielokrotnie zalecali, a z pomocą których jedy-
nie nienawiść między ludami ugasić można.

Ufając, że przesławny naród polski da na sobie
jakiej wielkoduszności przykład, jako niebieskich
lask zadatek i życzliwości Naszej ręką, udzie-
lamy miłościwie wam, drodzy synowie i czcigodni
bracia, oraz ogółowi wiernych, waszej pieczy po-
wierzonych, apostołskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 8 września
w uroczystość Narodzenia Najświętszej Panny 1920 r.
pontyfikatu zaś Naszego roku siódmego.

Benedykt XV, Papież.

Świętych pięciu braci Polaków.

(12-go listopada.)

Zaledwie na ziemi polskiej zajaśniało światło
wiary św., alifci już zroszoną została krewią mę-
czeńską. Król Bolesław Chrobry sprowadził z Włoch
zakonników reguły św. Remualda; oddał im na
własność pustelnię wśród niedostępnych lasów
w miejscu, gdzie później miasto Kaźmierz stanęło.
Przybyło do Polski wtedy dwóch zakonników, imie-
niem Jan i Benedykt.

Ich przykład życia pełnego zaparcia się z mi-
łości dla Chrystusa sprawił, że niebawem przyłą-
czyło się do nich czterech Polaków mianowicie:
Izaak, Mateusz, Krystyn i Barnabasz.

Pewnego razu odwiedził pustelnię król Bo-
lesław; odjeżdżając zostawił bogatą jałmużnę w zło-
cie. Zakonnicy sposegregiszy złoto po odjeździe
króla uradzili wysłać najmłodszego brata Barna-
basza, aby króla przeprosił i pieniądze oddał,
ponieważ ślub ubóstwa nie pozwala im takiej jał-
mużny przyjmować. Zaledwie Barnabasz opuścił
dom klasztoru, napadli w nocy na pustelnię słudzy
królewscy, żądając wydania złota. Napróżno tłuma-
czyli się Ojcowie, że pieniądze odesłali królowi.
Złoczyńcy nie znalazłszy pieniędzy pastwili się nad-
zakonnikami i wszystkich pięciu pozabijali. Po do-
konanej zbrodni, lękając się kary, pozanosili ciała
zabitych zakonników do ich celek i podpalili pus-
telnię. Z dopuszczenia Bożego ogień nie zniszczył
klasztoru. Król Bolesław, dowiedziawszy się o zbrodni,
kazał pojmać złoczyńców i okuć w kajdany i skazał
ich na śmierć głodową.

Ciała zaś zamordowanych męczenników prze-
niesiono do grobu przygotowanego w katedrze
gnieźnieńskiej. Kiedy książę czeski Brzetysław kil-
kadziesiąt lat po śmierci zakonników pustoszył
ogniem i mieczem ziemię polską, wywieziono re-
likwie kazimirskich zakonników z Polski i złożono
je w Pradze czeskiej, później w Ołomuńcu.

Dopiero biskup Jan Lubrański w r. 1519 za
znaczną cenę wykupił od Czechów szczątki św. mę-
czenników i przywiózł do Poznania, gdzie kapituła
katedralna koniecznie pragnęła niemi swój kościół
wzbogacić. W roku 1536 przeniesiono je jednak na
miejsce męczeństwa, gdzie stanął ku ich czci kościół.
Tam, w kościele Bernardynów przechowują się dotąd
relikwie św. patronów Polski w metalowej tru-
mience.

Wstrętna walka.

Ze wszystkich stron Polski, gdzie tylko noga
bolszewicka stąpiła, donoszono o strasznych zabój-
stwach, jakich się dopuszczali bolszewicy na kapła-
nach katolickich. (O tem, aby gdzieś zamordowali
rabina żydowskiego, których w polskich miastecz-
kach na wchodzie jest niemało, jeszcze nikt nie
słyszał.) Ale co smutniejsze, nie brak było i Pola-
ków chrześcijan poduszczonych przez ludzi innej
wiary, jak pisze ks. arcyb. Bilczewski, którzy pod-
czas zbliżania się bolszewików do naszych granic,
zaczęli odgrażać się swoim księżom, tak, że ci nie-
raz uchodzić musieli nie tyle przed bolszewikami, ile
przed własnymi parafjanami. Coraz silniejsza sze-
rzy się agitacja wroga przeciwko Kościołowi i duch-
owieństwu. Jakby na znak z góry, jakby na ko-
mendę gazety socjalistyczne, stronnictwa lewicowe
szerują bezustannie na duchowieństwo, jakby chcieli
przygotować grunt dla mordów bolszewickich.
Starczy wziąć do ręki byle numer gazety socja-
listycznej: ani słowa o żydach, rabinach, pastorach
— przedmiotem nienawiści jest tylko ksiądz ka-
tolicki.

Niestety i w naszej dzielnicy nie brak ludzi,
którzy w tem szczytciu socjalistów na duchowieństwo
polskie i katolickie biorą namiętny udział; w tej
dzielnicy, w której duchowieństwo jako pierwsze
stanęło u warsztatu pracy publicznej jak najliczniej
i nie wahało się narazić na wrocie prześladowanie
rządu pruskiego, na kaźń więzienną za obronę ludu
polskiego i jego praw. Przedstawia się to duch-
owieństwo polskie jako wroga ludu, stawia się je na
równi z kapitalistami i wyżykiwaczami (może dla-
tego, że większa część duchowieństwa wależy dziś
z niedostatkiem, biedą, a nawet nędzą,) zohydza się
je jako wsteczników, wołając przy każdej okazji:
»reakcja szlachecko-klerykalna.« Lud polski niechaj
sam osądzi, czy ten kapłan, przeważnie pochodzący
z warstwy ludowej, wydobywszy się często z smut-
nych i ciężkich warunków życiowych na wyższe
stanowisko w społeczeństwie, czy on naprawdę jest
takim wstecznikiem, reakcjonistą, sługą kapitalizmu,
jak go źli ludzie malują.

Piszą wam, że księża i ich gazety są wrogami
ludu. Gdzie i kiedy pisali księża to, co było ludowi
zgubą? Mówią wam, że księża wależą z ludem,
upominającym się o swoje prawa. Gdzie i kiedy
występowało duchowieństwo przeciw słusznym żą-
daniam ludu? Gdzie i kiedy pisało lub mówiło, że
żądania stronnictw ludowych są niestuszne? O co
duchowieństwu chodzi? O wiarę ludu polskiego,
o jego przywiązanie do Kościoła, o zgodę wzajemną
i wspólną pracę wszystkich, którzy ten lud kochają
i szczerze dla niego pracują i Ojczyznę miłują.

Niechaj lud polski rozważy to dobrze i powie
z ręką na sercu: czy dobrą drogą prowadzą nas ci,
którzy ustawicznie nienawistnie wyrażają się o du-
chowieństwie? Niech powie wobec Boga i własnego
sumienia: czy może iść razem z tymi, którzy
w walce z Kościołem i duchowieństwem bratają się
z socjalistami, którzy go oddają pod komendę
błaznierców?

~~~~~  
Miłość prawdy była i będzie zawsze panującą  
namiętnością twórczych umysłów, a zarazem źród-  
łem nadzwyczajnych odmian, któremi świetnieją  
myśli ludzkie w umiętnościach.

*Jan Śniadecki.*

~~~~~

„W obronie honoru kapłańskiego“.

Szanowna Redakcjo!

W nr. 195 i 201 „Prawdy“ umieszczone były z okazji mego przemówienia na wiecu w Pniewach z dnia 12. 9. b. r. twierdzenia, uwłaczające ciężko mej godności jako duchownego; zarzucano mi demagogię, kłamstwo, niedbalstwo w odwiedzeniu chorych itd. W obronie naruszonego honoru kapłańskiego przesłałem dnia 23. 9 do redakcji „Prawdy“ sprostowanie z żądaniem odwołania uczynionych mi zarzutów. Ponieważ żądaniu memu aż dotąd nie stalo się zadość, zniewolony jestem przed forum opinii publicznej szukać odmówionej mi satysfakcji. W tym celu upraszam Szanowną Redakcję o łaskawe umieszczenie następującego sprawozdania:

1. Stanowczo podtrzymuję słowa wypowiedziane na wiecu, że ojciec p. Ciszaka 3 dni przed wiecem oświadczył przedemną, że syn jego, wskazując na obrazy świętych, powiedział te słowa: »Naco te obrazy, spalcie i wyrzucie je!« Podobne wyrażenia p. Ciszaka słyszeli inni świadkowie, przesłuchani protokularnie i gotowi zeznania swoje poprzeć przysięgą. I tak świadek J. B. zeznaje: »Słyszałem od rodziców p. Ciszaka, iż tenże kazał palić i wyrzucać obrazy Świętych Pańskich. Wskazując n. p. na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej mówił: »Co to za czarna wziąć to i wyrzucić.« — Świadek W. W. zeznaje: »Opowiadała mi pani Ciszakowa, iż jej syn, wskazując na obraz Matki Boskiej, powiedział do niej: »Na co modlicie się do tej« *)

2. W nr. 195 pisze „Prawda“ w sprawozdaniu z wieca z dnia 12. 9. b. r.: »Albici wśród tłumu starszerek 75-letni, ojciec p. Ciszaka, kłając prosi otaczających go, aby zaprotestowali, bo to, co ksiądz twierdził publicznie, jest nieprawdą. Nigdy jego syn nie wystąpił przeciw wierze i Kościołowi.« Twierdzenie to tak co do rzekomego »kłania«, jak co do słów wypowiedzianych przez ojca p. Ciszaka jest nieprawdą. Dowód: zeznanie protokularne świadka M. D.: »Stałem tuż obok starego p. Ciszaka. Zawezwany przez syna, by się oświadczył, czy ksiądz mówi prawdę, nie płakał, ani słowami, ani gestem nie protestował.«

3. W nr. 201 „Prawdy“ znajduje się nadesłane »z własnej woli« zaprzeczenie ojca p. Ciszaka w następujących słowach: »W moim domu nigdy syn mój nie palił, ani nie niszczył obrazów świętych. Mimo to na wiecu publicznym na rynku w Pniewach dnia 12. 9. twierdził X. Woschke, że syn mój Antoni palił i niszczył obrazy święte w domu swym. Wobec tego oświadczamy, że X. Woschke popełnił świadome kłamstwo.«

Zaprzeczenie to w jaskrawym stoi kontraście do słów starego p. Ciszaka, wyrzeczonych do mnie i świadków wyżej przytoczonych. Zresztą stary p. Ciszak przeczy temu, czego nigdy nie powiedziałem. Niech szan. redaktor „Prawdy“ przeczyta raz jeszcze z uwagą własne sprawozdanie z wieca umieszczone w Nr. 195, a chyba sam zrozumię, że »spalić obrazy«, a »dać rozkaz spalania«, to dwie różne rzeczy. Przypuszczam, iż p. Ciszak z obawy przed kłutwą rodziców nie posunął się tak daleko, aby świętokradzką ręką burzyć poświęcone symbole religijne, lecz sam fakt, że kazał usuwać i spalić obrazy, oświecla dostatecznie jego uczucia religijne. Jak p. Ciszak jun. zapatruje się na sprawy religijne i instytucje kościoła katolickiego, świadczy między innymi zeznanie świadka F. W.: »P. A. Ciszak powiedział do mnie: Wziąłbym córkę waszą za żonę, lecz pód warunkiem, że ślub nie odbędzie się w kościele katolickim.«

4. Zarzut niedbalstwa w odwiedzeniu chorych odpieram również jako kłamliwy i całkiem niesłuszny i powołuje się na świadectwo tutejszych parafjan, że nie tylko proszony, ale także z własnej woli odwiedzam chorych, ile razy mam sposobność przybyć do wsi parafjalnej. Na kilka dni przed wiecem odwiedziłem w Chełmnie wszystkich chorych, między innymi także starego p. Ciszaka. Nadmieniam przytem, że

p. Ciszak dotychczas księdza nie wzywał do siebie. Zarzut zaniedbywania chorych nie odnosi się ani do p. Ciszaka, ani jego współ-parafjan i spada na osobę oszczercy.

Te kilka słów sprostowania uzołamek za wskazane ogłosić publicznie tak ze względu na własną osobę i stan, do którego należę, jak ze względu na interes publiczny. Może niejednen z robotników naszych, który przeczyta niniejsze sprostowanie, innem okiem patrzeć będzie na niejednego z głośnych działaczy N. P. R., którzy na wiecach biją się w piersi i wołają z emfazą: »I ja jestem katolikiem«, a równocześnie błotem szyderstwa obrzucają największe nasze świętości religijne.

X. Woschke.

Bluźniercy.

Są niestety ludzie w narodzie naszym, którzy całą wolę wytykają, by do rozkładu doprowadzić zupełnego duszę polskiego ludu. Pragną z serc naszych wyrwać to, co najdroższym jest skarbem, uczucie religijne, wiarę katolicką. Szerzą jawnie niewiarę, a co gorsza publicznych dopuszczają się bluźnierstw — bezkarnie. Niedawno pismo socjalistyczne w Warszawie »Naród«, wspomaganie z funduszy państwowych, drukowało w odcinku »Pamiętniki Pana Boga«, tłumaczone z włoskiego utworu Papiniego; a tysiące egzemplarzy tej gazety bezpłatnie rozdawano żołnierzom naszym. (Rząd za to płaci!) Niepodobna nawet w części powtórzyć tych strasznych bluźnierstw, zawartych w tem piśmie. Wystarczy podać tylko końcowy ustęp »Pamiętnika Pana Boga«, aby poznać całą chyłą szatańskich wprost bluźnierstw.

»Ja was łudziłem, ja kłamałem (mówi niby Pan Bóg wedle pamiętnika), ja sam się łudziłem; wszystko to jest oszustwem i zamętem.... Ludzie, stańcie się wszyscy ateistami, (bezbożnikami) — stańcie się ateistami natychmiast. Sam Bóg, wasz Bóg, Pan Bóg — dziecię wasze, modli się o to do was z całej duszy.«

I tacy ludzie, którzy wyśmiewają to, co wszyscy największą cześć otaczamy, którzy bluźnią na wiecach i w pismach nie tylko Świętym, ale Bogu samemu, tacy bluźniercy Boga i Jezusa narzucają się jako przywódcy ludu polsko-katolickiego, robotnika polskiego, który na dnie serca swego przechowuje święty żnierz wiary i sumienia chrześcijańskiego. Czy te masy ludu polskiego wiedzą i uprzytomniają sobie, jacy to ludzie starają się wysunąć na czoło społeczeństwa i tych szarych rzesz robotników polskich? To nie Polacy prawi, to ludzie obcym zarazi duchem, to pacholki żydostwa i masonerii, bo prawy Polak, choćby sam nie posiadał wiary, nie odważyłby się targnąć na prastarą ojców wiarę i nie niszczył by jej w sercach ludu i nie dopuszczałby się tak strasznych jawnych bluźnierstw wśród tego ludu polskiego i katolickiego, który na słowo Jezus w prochu się korzy i z cześć największą wymawia to słodkie imię: Marja. Wołają oni, że dla ludu wszystko, jedynymi głoszą się obrońcami ludu i opiekunami, a zabierają mu to, co istotną stanowi jego moc i szczęście, wiarę świętą, sumienie chrześcijańskie, miłość i cnotę.

Boleść serdeczną mieć musimy, że i w naszej dzielnicy znaleźli się ludzie, którym się nie podobało, że księża ostry protest podnieśli przeciwko tej podłej akcji antyreligijnej i do protestów zachęcali także parafjan. Czy kapłan katolicki ma może milczeć lub nawet pochwalać takie bluźnierstwa?

Pytamy się ciebie, ludu polski i katolicki!

Jeśli w jedności żyć ze sobą będziecie,
Żadna was przemoc nie zgniecie,
Gdy zaś niezgoda ziarno zasieje,
Wicher was wschodni rozwieje.

*) Słowa bluźniercze opuściliśmy. Red.

Z DZIEJÓW POCZTY.

(Z OKAZJI UDZIAŁU POLSKI W KONGRESIE POCZTOWYM W MADRYCIE.)

Przestrzeń, oddalenie choćby o setki mil, za siódmą rzekę, siódmą górę nie istnieje dla współczesnego człowieka, który na szybowcu śmiało przeleci niebotyczne góry Alpejskie i bezmierny ocean Atlantycki, a daje znać o sobie na cały świat dokoła, wysyłając depeszę telegrafem bez drutu.

Porozumiewamy się aż nadto szybko, wiemy o sobie i widzimy o nas aż nadto rychło i wiele. W dawnych wiekach, gdy nie znano siły pary i elektryczności, wieści rozchodziły się o wiele rzadziej i wolniej, ale w pewnych państwach dosyć regularnie. Zasluga to była poczty, którą dziś w wielu wypadkach wyparł telefon i telegraf, a w przewoźni ludzi i rzeczy — kolej żelazna. A jednak jako środek porozumiewania się poczta jest starsza i od telegrafu i od telefonu, zwłaszcza sławne są jej i podziwu godne urządzenia u ludów starożytnych.

Był taki wielki kraj — Persja, potężniejszy niż ta Persja, w której bezkarnie teraz włóczą się i plądrują bolszewicy. Otóż w tym sławnym ongi kraju zaprowadzono pocztę na głównej drodze, wiodącej ze stolicy na kresy, zbudowano 111 domków jakby stacyj, w których spotykali się gońcy jezdni i piesi. Naczelnicy prowincyj polecali im zawiadamiać o różnych wypadkach zaszytych w państwie. Jeden gońiec wręczał list lub ustnie wieść powtarzał drugiemu, aż docierała ona do króla i jego ministrów. Kiedy raz powstał Grecy, podbici przez Persów i na hasło powstania podpalili miasto Sardes, na-

tychmiast wybiegł z płonącego grodu niewolnik z wieścią o wybuchu wojny. Słusznie tę scenę przedstawia poeta nasz Ujejski:

...Wybiegł niewolnik, a za nim w pogoni jękonających przy uchu mu dzwoni, i leciał nocy osłonięty mrokiem; czasem za siebie rzucał trwożnym okiem, a wiatr przez góry za nim żarem dmuchał i wrzask niósł z sobą. On stanął i słuchał. (Ale krótko, bo...) Hej! nie ma czasu! Z satrapy (czyli naczelnika) rozkazem pędź dalej, gończe, jeszcze drogi wiele! Gdy wrócisz, trupów policzysz w popiele. Zerwał się goniec, znekany boleścią, ruszył przez puszcze z nakazaną wieścią; biegł tak skoro aż do wschodu słońca, a gdy na czatach zszedł innego gońca! Hej! Sardes gore! Do Sury! (stolicy Persji) Do Sury!

krzyknął i wrócił, a tamten przez gruzy jak struś popędził!...

Oto jest poczta starożytna — mowa i muskuly człowieka składają się na nią.

Rzymianie, którzy mieli najlepszą armję, najlepsze prawo, najlepsze drogi, mieli również najlepiej urządzone pocztę — konną i kołową. Przewożono na ich pocztach listy podróżnych i pakunki. Ale nie sądźcie, że każdy byleby wyciągnął z mieszka brzęczące pieniążki miał prawo usiąść w wózku pocztowym. Urzędnik rzymski żądał od kandydata na podróż dyplomu, czyli pisma z pozwoleniem samego cesarza! Naczelnik wielkiej prowincji przeprosza jego Cesarzką Mość zato, że pozwolił po-



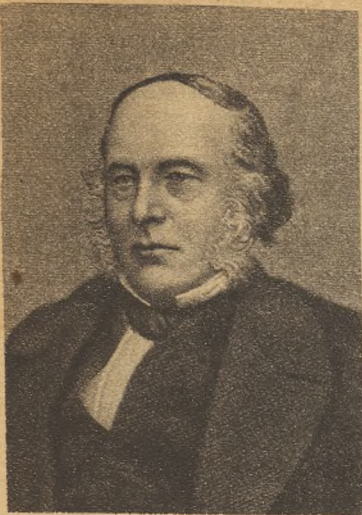
Stara poczta w Warszawie.



Karetka pocztowa w 18-tym wieku.



Poczta w Algierji w Afryce.



Sir Rowland Hill,
ur. 3. 12. 1795 — um. 27. 8. 1879.



Kupon międzynarodowy,
za który otrzymuje się w kraju adresata znaczek pocztowy
do listu wysłanego zagranicę.



H. Stephan,
twórca międzynarodowej
konwencji pocztowej.

jechać pocztą siostrze swej na pogrzeb szwagra, nie uzyskawszy wprzód dyplomu od Miłościwego Pana. Poczta istniała dla państwa, dla cesarza, dla wysokich urzędników, łaska to była uzyskać prawo korzystania z usług poczty rzymskiej.

Barbarzyńcy zajęli państwo cesarów, zrujnowali drogi, przecięli komunikację między miastami i prowincjami, poczta na wielką skalę upadła. Przez szereg wieków widzimy tylko skromną pocztę, głównie listową, a roli pocztarzy podejmują się zakonnicy, studenci wędrowni i nie zgadbyś, San. Czytelniku, który z przeświśtych cechów? Rzeźnicy! Ci udawali się z miasta na wieś po zakupy, a że interes interesem podejmowali się chętnie przewozić listów. I nieźle na tem zarabiali, bo gdy książę Turn et Taxis, znanej i w Wielkopolsce rodziny, dostał od cesarza niemieckiego wyłączne prawo urządzenia poczty prawie w pół Europy, mocno protestowały przeciw książęcyemu trębaczom pocztowym cechy rzeźnicze, lecz krzywdę, zdaje się, wynagrodziły sobie niegorzej... na miesiąc...

Ten książę Turn et Taxis z górą 400 lat, jak urządził wcale dogodną pocztę, solą w oku była ona Prusakom, aż uprzykrzywszy ją sobie w naszych czasach, coś w roku 1867 wykupili ją za kilka milionów talarów.

W Polsce początki poczty sięgają czasów Bolesława Chrobrego. Za Jagiellonów zjawili się Włosi, do wszystkich rączy i gotowi, budowali nam gmachy i koś-

cioty, malowali na ścianie, drzewie i płótnie, puszcza krew jako medycy, sprzedawali korzenie jako kupcy, udzielali nawet rad politycznych królom polskim jako dyplomaci, namówili wreszcie króla Zygmunta Augusta na wprowadzenie regularnej poczty

do Wiednia i hen! dalej aż do Wenecji. Batory zawarł z nimi umowę, iżby brali po 4 grosze (srebrne!) od listu, zwolnić jednak król kazał od opłaty zakony: franciszkański, bernardynski, dominikański, augustjański i karmelicki. Stopniowo poczta doskonalila się w Polsce, a rozeszerzył ją i prawa jej nadał nieodżałowany, przedwcześnie zmarły król Władysław IV. Oprócz poczty królewskiej w niektórych częściach państwa polskiego kursowała poczta „ziemska“, na którą składała się szlachta okoliczna i mieszczaństwo. Tak n. p. w Małopolsce od Przemysła szła poczta do Lwowa, Lublina na wschód, a do Krakowa na zachód. Skromniutkie jej urządzenie, ludziska kursorami zwani z łacińska, pieszo ją odprawiali. »Stanowi się (czytamy w starej kronice), aby do tych miast co tydzień w piątek wychodzili, chociażby się pierwszy jeszcze nie wrócił, aby drugi wychodził. Od każdego arkuszowego pisania, kto posyła będzie dawał groszy 8. A od półarkuszowego da połowę. Nie powinien będzie pocztarz listów po kamienicach i klasztorach roznosić, tylko dać znać, jeżeli do kogo jest list, aby sobie przysłał kogo wykupić. Żydzi od każdego listu (tak na pocztę dając



Znaczki pocztowe.

I rząd od góry do dołu: 1) Marka republiki San Salwador (w Ameryce Środkowej), wydana w 400-ą rocznicę odkrycia Ameryki, wyobraża Kolumba z towarzyszącymi. 2) Znaczek prowincji nadbałtyckiej. 3) Znaczek maleńskiej republiki San Marino (we Włoszech). 4) Znaczek wyspy Borneo (w Azji). II rząd środkowy: 1) Znaczek republiki Peru (Ameryka Południowa) z postacią Hiszpana Pizarra, zdobywcy Peru w 16-ym wieku. 2) Rządki znaczek Królestwa Polskiego wydany około r. 1860 (uszkodzony). 3) Znaczek Stanów Zjednoczonych z podobizną Waszyngtona, bohatera narodowego Amerykanów. III rząd: 1) Marka Komitetu Obywatelskiego w Warszawie. 2) Znaczek turecki. 3) Zn. miejscowej już rep. Oraniskiej (Afryka Północna). 4) Zn. holenderskiej portugalskiej Nyassa (Afryka), u góry podobizna zabitego króla portugalskiego Karola.

jako wykupując będą dawać po złotemu. A iż poczta w piątek będzie wychodziła... we czwartek rano, o południu i wieczór będą w trąbkę pocztarską po ulicach trąbić dla znaku, żeby listy dawano.

Ostatni nasz król, Stanisław August, który chętnie bawił się w korespondencję z Francuzami i Francuzkami i dbał o wygodę w podróży, wcale przyzwoltą urządził pocztę, która z Warszawy szła na Litwę i Kurlandję i do Prus Wschodnich i na Śląsk, a stamtąd dalej na Zachód. On to zaprowadził pocztę pośpieszną, kurjerów i szlafety. Kurjerzy na miłę jechali trzy kwadranse, a »passażerowie« godzinę. Za listy krajowe płacono przy oddawaniu, ale taksa była nierówna, było coś aż sześć rodzajów opłat — gdzie dalej szedł list, tam drożej płacono za jego przesyłkę.

Prusacy przynieśli swoje porządki pocztowe — »bryftrygliery« i skrzynki pocztowe za ich panowania w Polsce się pojawiły.

Wiek XIX-y był dla poczty przełomowym: z jednej strony poczta straciła pasażerów, których zabrała jej kolej żelazna, z drugiej strony poczta zyskała szalenie na obrotach listowych, przekazowych, pakunkowych i wzięła na siebie rolę bankiera, który gromadzi grosiwo, płacąc procent tak jak w kasach oszczędności.

Jakże inaczej wygląda list wysyłany pocztą 80 lat temu, a teraz! W one czasy należało adres pisać na wielkiej kopercie, wymieniając kilka większych miast i punktów granicznych, przez które list przechodził, nie znano marek pocztowych, płacono gotówką, często dopiero przy wręczaniu listu i tylko stempel świadczył o tem, że list jest »ofrankowany« czyli zapłacony. Działy się z tego powodu nadużycia, gdyż odmawiano przyjęcia listów. Zresztą taksy były tak wysokie, że na wysłanie i opłatę listów nie mogli sobie ludzie biedniejsi pozwolić.

Skromny urzędnik ubezpieczeniowy Anglik Roland Hill wpadł na pomysł, aby zamiast żądać zapłaty za list przy wręczaniu adresatom, z góry kazać mu wykupić znaczek, który nalepiony i ostemplowany świadczyć będzie o tem, że za list uiszczono zapłatę. I dalej, Hill proponował, aby w całej Anglii jedna tylko była taksa, coś 9 razy tańsza od tej, jaka istniała wówczas. Wyśmiano go, ale Hill się nie zrażał, napisał książeczkę w obronie projektu swego, projekt jego dostał się do parlamentu, który w r. 1839 projekt Hilla przyjął. Od r. 1840 Anglija, a wkrótce po niej inne kraje przyjęły znaczki pocztowe, które znajdziesz na pocztach chińskich i siamskich, kolonjach afrykańskich i australijskich, na drobnych wyspach, a doprawdy te znaczki z innych części świata nieraz są piękniej wykonane i ciekawsze niż europejskie.

Ale niedość zaprowadzić jedną i jedyną opłatę w kraju, jakże się porozumiewać z dalekimi państwami, co płacić za przesyłkę listu, a czy list tam przyjmą? Oto pytania i kwestje, które dopiero w r. 1874 załatwiono. W tym bowiem roku zjechali się w Bernie (w Szwajcarii), przedstawiciele wielu bardzo państw i postanowili, że za listy pewnej wagi jednakową pobierać się będzie opłatę, chociażby droga listu była daleka, chociażby list przechodził kilka granic, a nawet za morze i oceany wędrował. Odtąd wzmożł się do olbrzymich rozmiarów ruch pocztowy, który dopiero przecięła straszna wojna światowa.

Ludzie przywiązali się do marek i nie wiem jakim u licha sposobem dopatrzyl się w starych markach wartości, za które dawajże płacić znaczne nawet sumy. Utworzyły się istne targowiska znacz-

ków pocztowych, a nie tak dawno za markę z wyspy św. Maurycego (na oceanie Indyjskim), wysłaną w r. 1854 płacono sto pięćdziesiąt tysięcy franków! Oczywiście zaniżowanie do zbierania nie godzi się potępiać, przeciwnie zbieranie do celów pożytecznych, nieosobistych, trzeba nawet popierać, tak instytucje dobroczynne chętnie przyjmują znaczki, aby z osiągniętej sprzedaży za nie wykupywać niewolników afrykańskich, nieść pomoc jeńcom i t. p. U nas przyjmuje bezpłatnie zaofiarowane znaczki Czerwony Krzyż Wielkopolski.

Polska na kongresie pocztowym w Madrycie.

Minister poczt i telegrafów w Madrycie podaje szczegóły 7 międzynarodowego kongresu pocztowego. W dniu 1. października rozpoczęły się obrady. Z gazet hiszpańskich, które nadeszły do Warszawy, okazuje się, że otwarcie kongresu było wielką uroczystością, w której brał udział król hiszpański Alfons VIII z żoną w otoczeniu ministrów i generalicji. Polska reprezentowana była na 7. kongresie pocztowym przez 2 delegatów ministerstwa poczt i telegrafów. Podczas podziału mandatów do poszczególnych komisji, Polsce przyznano mandat w pierwszej komisji. W pozostałych komisjach uczestniczyła Polska z głosem doradczym. Podczas przyjęcia w pałacu królewskim król Alfons VIII i królowa Wiktorja z wielką sympatją rozmawiali z delegatem Polski, wyrażając żywe zainteresowanie się wynikami i postępami naszej ofensywy, oraz zapewniając reprezentantów Polski, o swej prawdziwej sympatii dla Polski. Delegaci wszystkich państw przyjmowani byli w Madrycie niezwykle gościnnie. Dla uprzyjemnienia pobytu gościom, oprócz wielu innych rozrywek użyczono do dyspozycji delegatom aeroplan, który stale oddano do usług członków kongresu.

Z OSTATNICH DNI PAŹDZIERNIKA.

Obrazek współczesny.

A. D. B.

Jedna z świątyń poznańskich zapełniona niemal po brzegi, nabożeństwo różańcowe miało rozpocząć się bowiem za chwilę.

W kościele panował jeszcze mrok i cisza, zdaje się wszelako, jakoby unosił się w powietrzu lekki szmer modlitw i westchnień. O, bo każdy, kto tu przyszedł, składał u stóp Najświętszej Panny prośby swoje, troski i zmartwienia, a nierzadko modły dziękczynne za otrzymane łaski. Wszystkich zaś wiernych łączy dziś jedna wspólna modlitwa — modlitwa za Ojczyznę zjednoczoną i wolną, a rozdarta jeszcze i krwawiącą świeżymi, niezasycającymi ranami.

Wśród rzeszy pobożnych znajduje się mnóstwo osób, których bliźcy i ukochani walczą z dzikimi hordami wrogów, to też rodzice polecają opiece Matki Boskiej synów, będących na wojnie, żony modlą się za mężów, młode dziewczęta za braci, lub narzeczonych.

Zabłysły jarzące światła i wynurzyły się z mroku sylwetki modlących się żarliwie — poważne oblicza starszych, skupione twarze młodszych.

Oświetlona jasnym blaskiem jednej z lamp kłęczy w ławce niedaleko ołtarza osoba lat średnich. Błada jej uduchowiona twarz nosi ślady cierpienia, wielkie, smutne czarne oczy utkwione w obrazie Najświętszej Panny z błagalnym wyrazem.

Patrząc na rysy tej kobiety odgađuje się odrazu, że dola jej ciężka i że świeżo wielką poniósłszy stratę, zmaga się z bólem i błaga o spókoj i rezygnację na dalszą drogę życia.

Oto dzieje panny Heleny.

Małym będąc dzieckiem straciła ojca, zacnego, szanowanego powszechnie lekarza.

Wychowana przez matkę, najmłodsza z trojga rodzeństwa, kochana i pieszczona, rozwijała się, jak kwiatek w słońcu.

Zdawało się, że młodej tej istocie potrzeba koniecznie do życia dużo ciepła, światła i serc kochających.

Wtem ugodził w nią nagle pierwszy cios okrutny. Zareczyła się wcześniej z młodzieńcem, rojącym wielkie nadzieje, który w początkach świetnie zapowiadającej się kariery, zdolnego i pracowitego inżyniera, zatonął podczas katastrofy okrętowej.

Tragiczna śmierć narzeczonego podzielała drugocicę na młodą dziewczynę, nie odzyskała już nigdy dawnej żywości i wesołego, słonecznego usposobienia. Została też wierna pamięci pana Kazimierza i nie wyszła już za mąż, lubo zdarzała się ku temu sposobność.

W tym czasie poślubiła starsza jej siostra, Marja, dobrego, sympatycznego człowieka, lecz owdowiała w lat parę!

Panna Helena przywiązała się całą duszą do jedynego synka siostry, Kazia. Z nim jednym umiała być żywą i wesołą, jak dawniej i dostrajać się wybornie do jego wieku.

Mineło lat kilka. — Poniósłszy dotkliwe straty majątkowe, osiadła matka panny Heleny wraz z nią u bezżennego kuzyna na wsi, gdzie było im przynajmniej dobrze i spokojnie.

Owdowiała pani Marja, małe posiadając fundusze, pracować musiała na chleb powszedni i zamieszkała w mieście, gdzie była możność kształcenia syna.

Starszy brat obu młodych kobiet udał się za ocean dla zdobycia fortuny. Ożeniwszy się z Amerykanką, przybył raz tylko do starej Europy, aby odwiedzić matkę i siostrę. Po jakimś czasie zawiadomiła bezdzietna wdowa rodzinę o śmierci męża.

I tak następowała strata po stracie, bo i matka panny Heleny, niewiekowa jeszcze osoba, zmarła niedługo. — Sama więc już prowadziła dalej zarząd domu wuja.

Wybuchła wielka wojna. — Kazio! był jeszcze w gimnazjum i zdawało się, że nic mu nie grozi, że niema potrzeby lękać się o niego. Mijały jednakże lata, a krwawe zapasy nie ustawały i coraz więcej padało ofiar dla obcej, wrogiej sprawy.

Z chwilą, gdy ośmnastoletni, wybujały, lecz niezbyt silny młodzieniec zdał egzamin, wzięto go do wojska.

O — jakie męki przechodziły obie kobiety. Skoro nadeszła wiadomość o poważnej chorobie syna, udała się bezwzględnie biedna matka w drogę, aby pielegnować go lub zabrać z sobą do domu. Na pierwszym wszakże etapie podróży umarła niemal nagle w domu krewnych na paraliż serca.

Kazio wyzdrowiał, — niedługo też nastąpił pokój, ogłoszenie wolnej, zjednoczonej Polski i tworzenie naszej armii. — Wstąpił do niej jeden z pierwszych i odtąd służył w szeregach bez przerwy. Panna Helena zastępuje siostrzeńcowi najtroskliwszą, najczulszą matkę, niema już bowiem nikogo z bliskich prócz niego. — Cały więc zasób uczuć, nagromadzony w sercu osamotnionej istoty, należy do Kazia.

Znowu cios nowy spadł na biedną kobietę. Przez śmierć wuja, u którego przebywała długie lata, utraciła dom, w którym osiadła bliższa rodzina zmarłego. Mając fundusze, udała się panna Helena do miasta. — Znajdzie tymczasem pracę, a gdy wróci Kazio wezmą większe mieszkanie i będzie tu uczęszczał na uniwersytet. — Spędzi z nim już resztę życia. — O jakże marzyła o tej przyszłości. — Pewnego poranku, gdy wybierała się spiesźnie do biura, gdzie znalazła zajęcie, spostrzegła białą papier w skrzyneczce do listów. — Od dwóch blisko miesięcy nie było wiadomości od Kazia i takam już niespokojna, zaliła się w myśli, może to nareszcie kartka od niego.

Bierze ją do ręki z bijącym sercem. Zdumiona poznaje własne pismo; ogląda dokładnie z niejasnym przecuciem czegoś strasznego, okropnego.

»Z powrotem« — napisano u góry czerwonym ołówkiem — z boku zaś przyklejona karteczka, a na niej wyrazy: »K. J.« zaginął na Ukrainie.

— Boże — Matko Najświętsza! — krzyknęła tylko i padła bez czucia na podłogę. — Była w mieszkaniu sama jedna — Po jakimś czasie ocknęła z omdlenia z zimnym dreszczem, przebiegającym jej członki.

Leżąc na ziemi karta przypominała jej, co się stało. — Albo zabity, albo w niewoli bolszewickiej, co gorsze od śmierci, — mówiła do siebie z boleścią. Co ja teraz pocznę! —

Kto mi pomoże, aby się o nim dowiedzieć, aby go ocalić, jeżeli jeszcze żyje.

Poszła do biura, ma przecież posadę — Kto mógł — spieszył, aby ją pocieszyć, aby się o wszystko rozpytać.

Napisano bez jej wiedzy do Warszawy, do jednego z ministrów z gorącą prośbą o zajęcie się tą sprawą.

Dawna, bardzo życzliwa przyjaciółka, w której oczach rósł Kazio, doradziła, aby na intencję jego uczynić jakąś ofiarę.

— Rozpoczęło się nabożeństwo różańcowe, doznałam duże łask w tym czasie — mówiła — może za przyczyną Matki Najświętszej wróci Kazio szczęśliwie. Czegóżby nie uczyniła panna Helena! — Chodziła więc codziennie spory kawał drogi, przybywała wcześniej do kościoła i usiadłszy w pobliżu ołtarza wlepiała błagalny wzrok w obrazie Bogarodzicy, tonącym w powodzi kwiatów i światła.

Z pułku Kazia nadeszła tymczasem oficjalna wiadomość: »Wzięty do niewoli na Ukrainie«.

Pozostał więc jeszcze cień nadziei że żyje, ale cóż tam biedak przechodzi! Po każdym nabożeństwie, czuła się panna Helena nieco spokojniejsza. Lecz twarz jej mizerna, która pomimo srebrnych nitki w kruczonych włosach, zachowała jeszcze młody, dziewczęcy wyraz, blada zawsze jak opłatek, czarne zaś oczy przysgasy i ciemną podkrążone obwódka, świadczyły o wiele bezsennych nocach.

— Jeżeliś mu męczeńską śmierć przeznaczył, a mnie samotną, sierocą dolę, to niech się stanie wola Twoja, o Boże, ale w Twojej jest mocy pocieszyć mnie biedną. — O Matko najlepsza wstaw się za nim, nie opuszczaj nas, błagała ze łzami.

I wróciwszy z kościoła zmęczona daleką przechadzką, zasypiała czasem już spokojnie. Nie zrywa się z głośnym krzykiem, nie widzi już w śnie przerywanym okropnych obrazów.

Tak zwolna upływał październik. — Wieczorne nabożeństwo stało się potrzebą duszy dla panny Heleny.

Skoro zabrzniało z tysiąca piersi: »Niechaj będzie pochwalony« — zdało się biednej, że głos hołdu i uwielbienia przebijają strop kościelny i wznosi się wprost do tronu Najwyższego. — I sływa na nią dziwna, moc ukojenia. Pewnego wieczoru, odmówiwszy jeszcze zwykłe pacierze, spieszyła do domu. Już blisko dziewiąta, bramy wcześniej zamykają, ma jednak klucz przy sobie. Lekkim, chyżym krokiem dotarła do swej ulicy. — Ileż tych wojskowych, co parę kroków spotyka jednego, — tak jej te mundury przypominają biednego Kazia — westchnęła boleśnie.

Jakiż śliczny wieczór! — szafirowe niebo usiane gwiazdami, tarcza księżycowa zalewa jasną poświatą miasto, gładki pas asfaltu bieli się przed nią.

Zbliża się do domu, w którym mieszka — Znowu wojskowy — idzie ku niej. — Któż to taki, chód i ruchy znajome. — Boże, to Kazio! — Zatacza się, chwieje. — Silne ramię młodzieńcze podtrzymuje osłabłą.

— Tak, ciotuniu, to ja, tylko proszę się uspokoić — mówi serdecznie. — Jestem zdrow i cały i tak się cieszę życiem dla ciebie, ciociu droga i dla siebie. — Przybyłem w tej chwili przez Toruń gnieźnieńskim pociągiem. — Opowiem wszystko, chodźmy do domu.

Panna Helena nie może jeszcze wydobyć słowa ze ściśniętego gardła i opiera się o ramię siostrzeńca — szczęśliwa — och, jaka szczęśliwa!

— Dowiadywano się o mnie i upomniano z ministerjum — opowiada z żywością Kazio. Misja amerykańskiego czerwonego krzyża dotarła do miejsca, gdzieśmy przebywali. Spisano jeńców i przy zamianie byłem jednym z pierwszych, którzy odzyskali wolność, — sam nie wiem, jakim cudem.

— Wiem, wiem, domyślam się — mówi panna Helena wzruszona. — To zasługa ministra D., który zajął się tą sprawą. — Ale Matka Najświętsza czuwała nad tobą i Ona to wróciła mi ciebie, Kaziu, byłbyś mógł zginać w niewoli — jak dużo innych. — O jakże ja będę Cię wielbić, jakie składać dzięki!

Krzyżowały się jeszcze pytania i odpowiedzi, zanim nie zniknęli oboje w bramie domu.

Z diecezji.

Zjazd katolicki w Poznaniu.

Dnia 26 go z. m. po poł. o 5 godz. odbyło się otwarcie Zjazdu katolickiego na wielkiej sali uniwersytetu poznańskiego. Zjazd zaszczytlił obecnością swoją J. E. X. Kardynał, Nuncjusz Apostolski Eksceleńcja X. arcybiskup Ratti, X. arcybiskup Teodorowicz, XX. biskupi Nowowiejski, Łukomski, Owczarek i Klunder, przedstawiciele rządu i władz wojskowych z p. ministrem Kuchar-skim i gen. Raszewskim na czele.

We wszystkich przemówieniach i referatach oraz rezolucjach brzmiała nuta serdecznej troski o przyszłość narodu oraz podane zostały drogi, po których ma kroczyć Polska, aby szczytnie spełniła posłannictwo, jakie Bóg jej przeznaczył.

Obszerne sprawozdanie z obrad Zjazdu podamy za tydzień.

Uposażenie organistów.

Że uposażenie organistów już przed wojną na ogół było niewystarczające, uznawała Władza duchowna i duchowieństwo. Na kongregacjach XX. Dziekanów w latach 1905, 1908, 1910 i 1912 było omawiane niekorzystne położenie materialne stanu organistowskiego oraz środki ku zaradzeniu potrzeby; między innymi stworzono kasę zasiłkową, do której miała każda parafia wpłacać pewną kwotę, aby z otrzymanego w ten sposób funduszu wypłacać organistom licho wyposażonym pewne dodatki.

Z powodu zmiany warunków, jaka od tego czasu nastą-

piła, środki wówczas uchwalone wykazały się niewystarczające. Jest rzeczą niezbędną, aby parafie, chcące mieć organistę, postarały się o dostateczne wyposażenie posady. Celem porozumienia się co do wysokości uposażenia, zwołałem w tych dniach komisję, składającą się z kilku duchownych i organistów.

Uznając uchwały tejże komisji co do uposażenia organistów za słuszne, ogłaszam niniejszem, że pobory organistów powinny

wynosić: w większych miastach t. j. Poznaniu, Gnieźnie, Inowrocławiu, Bydgoszczy, Ostrowie Lesznie 7200 mk., w mniejszych miastach 4800 mk., na wsiach 3600 m. Obok tych stałych poborów należy się organistom wolne mieszkanie, a jeśli urzędowego mieszkania nie ma, powinni otrzymać na komorne w większych miastach 1200, w mniejszych 800, na wsi 500 marek.

Wysokość akcydensu ma się rozpoczynać przy pogrzebach od 20 m., przy ślubach od 10 mk., przy śpiewanych mszach świętych od 3 mk.

O ile na pokrycie wydatków na stałą pensję i komorne nie starczą inne fundusze, należy uchwa-

lić odpowiednią repartycję lub istniejącą już repartycję podnieść.

WW. XX. Proboszczom polecam, aby w najbliższym czasie zwołali posiedzenie dozoru kościelnego i przedłożyli sprawę uposażenia organistów. Uchwałę dozoru należy nadesłać do 20 listopada b. r. Kousystorzom w Gnieźnie i Poznaniu.

Równocześnie doniosą XX. Proboszczowie, czy parafia ma osobnego organistę, wzgl. od kiedy niema i dla jakich przyczyn.

»Mieś. Kośc.«

Edmund, Kardynał-Arcybiskup.



Wiejska poczta.

Kącik humorystyczny.

Westchnienie młodzieńca.

Chociaż postęp, jak po grudzie,
lub po twardym kroczy bruku,
Wynaleźli jednak ludzie
Proch bez dymu, broń bez huk.

W tej dziedzinie ciągle plony,
Rok nie mija bez atutu,
Sa już różne telefony
I telegraf jest bez drutu.

Jeżeli więc, ku ludzkiej frajdzie,
Ruch jest wszędzie niestauny,
Czemuż, ach! nikt nie wynajdzie,
Zeby... posag był bez panny!

* * *

Usprawiedliwił się.

— Rany Boskie! Wiece! jak ty wyglądasz łobuzie!

— Hano, proszę taty, wpadłem do kanału i powalałem się.

— W nowych spodniach tamoś polazł?

— Kiedy tak prędko wpadłem, że nie było czasu zdjąć ich wprzód...



U poczmistrza na wsi.

Michał Szyszka, (który przyszedł prosić pana poczmistrza o rękę córki): O! On dziś niema humoru. Więc najpierw kupię znaczek na list; wtedy usmierzy się jego guiew.



Przed skrzynką do listów.

A to ambaras uielada. List za dingi! Co tu zrobić?

Dodatek.

Wiadomości polityczne.

Jest ustawa, mocą której lud może większością głosów doprowadzić do zeniknięcia w gminach i miastach **karczem i szynków**. Podobno już w wielu miejscowościach to się stało. Coż z tego, kiedy są ludzie, którzyby chcieli cały kraj Polski zamienić

w jedną, wielką karczmę.

Wziąć tylko do ręki rozmaite gazety, tam wprost roi się od **karczemnych wyzisk, obelg i oszczerstw**. Ale co najsmutniejsze, że nawet nasz Sejm raz poraz staje się **areną bestjałskich wybryków i karczemnego zachowania**.

Żyjemy w państwie demokratycznym. Uchwalono po zwyciężeniu walce na słowa Senat. Większości poddać się trzeba, głosi zasada demokracji.

Co robiła lewica, i niestety także posłowie stronnictwa narodowych robotników, to każdy uczciwy człowiek potępić musi. Gdy wniosek socjalistów, domagający się odroczenia dyskusji nad sprawą Senatu upadł większością 12 głosów, powstał w Sejmie taki hałas

i wrzask okropny.

jakoby piekło wszystkich djabłów rozpuściło. Słychać było bębnienie i szaranie nogami, muzykę na pokrywach od lampek w Sejmie — jednym słowem bodaj pijani

w karczmie

wyprawiają takie harce. Przywódcy ludu, wybrańcy narodu, na których lud patrzeć winien z czcią i szacunkiem, tak się zachowują? **Wstyd zaiste i hańba.**

Odwróćmy oczy od tego niemiłego widowiska. Dzięki Bogu już w państwach, w których socjalizm (żydowski lub

idący na pasku żydów), naczelnie zajmował miejsce, ludność chrześcijańska przejrzała i zaczyna się

odsuwać od sławców nienawiści,

którzy obiecują wszystko ludowi, a gdy rządy dzierżą, to wolność ludu tak samo depcą, jak ongi samodziernicy i tyrany. **We Włoszech** przy wyborach gminnych przeszli katolicy, **w Austrii** socjaliści ponieśli wielką porażkę; **w Niemczech** socjalizm rozpada się i rozkłada. Oby idea chrześcijańska ostatecznie odniosła zwycięstwo w świecie! Niechaj każdy Polak do jej zwycięstwa wedle sił się przyłoży.

A sił potrzeba Polsce dużo. Wszędzie

pod namową żydostwa i masonerii

pragną naszą ukochaną Polskę okroić. Taką napisali umowę Polski z Gdańskiem, który powinien do nas należeć, że rząd polski oświadczyć musiał, że takiej umowy nigdy nie podpisze. To znówu Czesi prowadzą dalej prześladowanie w Cieszyńskim, choć niby z Polską się układają. To

Bolszewja zdeptana,

wciąż grozi i o bolszewickiej Polsce marzy. Nawet Wilna polskiego, zdobytego krwią własnych jego synów, nie chcą Polsce oddać, tylko plebiscyt urządzają wedle dyktanda Ligi Narodów.

Zadziwia też, że Ukraińcy odrzuca zaprzestali walki i z bolszewikami się godzą, czy czasem nie na naszą szkodę! A co z Wranglem się stanie — ktoś może wiedzieć, gdy raz donoszą **o jego zwycięstwie, drugi raz o klęsce.**

Jednym słowem horyzont polityczny dość ciemny. A gdy, jak piszą, niezadługo na Śląsku odbędzie się głosowanie, co wtedy? Czy nie poleje się krew? jak już lala się tam kilkakrotnie? Tak przywykli ludzie

do widoku krwi,

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Poznań miał w październiku bardzo ważną, ciele społeczeństwo żywo obchodzącą uroczystość. Bank Związku Spółek Zarobkowych przeniósł się do nabytego od Ostbanku gmachu przy Placu Wolności. Bank Związku: to głośne świadectwo rządności, oszczędności i energii polskiej. Ostbank: to siedziba przemocy i chytrości pruskiej. Bank Związku: to wyraz zabiegów wielkiego naszego przedwczoraj z posterunku odwołanego po ngródę X. Wawrzyńskiego; Ostbank: to wyraz ducha gwałtu i ducha Bismarka, którego polityka zaborecza i nienawistna Niemcy w przepaść stoczyła. Z okazji uroczystości poświęcenia nowej siedziby Banku Związku przez Patrona Związku Spółek X, pałata Adamińskiego, wygłosił dyrektor naczelny Banku p. dr. Englich znamienne przemówienie o położeniu gospodarczym Polski, w którym na zakończenie podniósł konieczność oszczędności i pilnej, mroźowej, wydajnej pracy.

Oszczędność idzie u nas w zapomnienie, a rośnie chęć używania. Mamy między sobą ludzi bardzo bogatych, którzy mianowicie we wojnie się z bogacili, a mimo to jako naród i państwo musimy oszczędzać, żeby nie sprowadzać z zagranicy towarów niepotrzebnych.

Z zagranicy powinniśmy sprowadzać to, co konieczne jest do prowadzenia przemysłu, fabryk, gospodarstwa itd. Używanie, a więc tem samem wewożenie rzeczy niepotrzebnych, dajmy na to kosztownych win, mydeł, strojów itd. zagranicznych jest zbyt kłopotliwym. Tak samo nadużywanie w mieście, okrasie, zbożu i tym podobnych artykułach zmusza Polskę do sprowadzania żywności zagranicznej, a to nas zuboża. Pamiętajmy, że przed nami jest bardzo ciężki rok. Przez to, że bolszewicy doszli aż pod Warszawę, straciłszy ogromnie wiele żywności, zboża, to też oszczędzać trzeba w mieście i na wsi, we dworze i w chacie wiejskiej.

Krzywdą byłoby używać nad miarę, gdy obok nasi bracia głodują.

Już wspominałem o robotach domowych.

Zimowe wieczory są długie, a światło i opał nie za wiele. Trzeba więc starać się, żeby mieć oświetlone i ogrzaue

wspólnym wysiłkiem sale, czytelnie, pracownie i zbierać się w nich nie na bajdy, bzdury i kłótnie, tylko na pracę oświatową, czy też ręczną. Można połączyć jedno z drugim, ktoś czyta, albo wyklada — najlepiej kolejno — inni pracują.

Widziałem sliczne roboty takie wykonane trzech chłopców wiejskich za Warszawą: noże z drzewa do przecinania papieru, podłużne miseczki także drewniane do składania ołówków i innych przedmiotów, nawet do jedzenia itd. Niby to drobne przedmioty, a wiele w nich tkwi pracy i pieniędzy. Szkoda czasu i zdrowia na grę w karty, albo kieliszki, lepiej się kształcić, lepiej pracować.

Dziewczęta nasze coraz mniej się zajmują porządkiem domowemu szyciem, naprawianiem, przerabianiem ubrań i bielizny. A przecież dzisiaj szkoda każdej nitki, każdego płata.

Ileż można w domu oszczędzić przez umiejętne gotowanie. Trafi się kobieta, co byle miała trochę soli, tłuszczu i ziemniaków, to poda rodzinie obiad smaczny i zdrowo przyrządzony. Inna nagotuje, naszykuje, że tłuszcz po brodzie kapie, a jednak mężowi nie smakuje, bo zrobione nieumiejętnie. Dziewczęta każdego stanu pamiętajcie, że należytem prowadzeniem domu, kuchni, tego choćby najjaśniejszego gospodarstwa domowego można setki milionów marek zaoszczędzić.

Dużo u nas jeszcze niewyżytkowanego bogactwa wokół leży. Zaliczam do niego pszczołnictwo. I w najmniejszym gospodarstwie powinny być pszczoły. Nie święci garnki lepią! Każdy może się nauczyć, jak się z pszczołami obchodzić i wiosną choćby o jeden rój na początek się postarać. Nie jeden inwalida, co ma zaledwie dwie, trzy morgi ziemi właśnie przez pszczoły znacznie by swój dochód powiększył.

Przecież i miód i wosk potrzebny bardzo. Wosk w przemysle bardzo jest poszukiwany, a sami widzimy, jak w naszych kościołach brak światła.

Zaniedbane u nas też bardzo jest sadownictwo, to jest hodowanie warzywa i drzew owocowych. Taka Szwajcaria, Belgja, Holandia, Danja, przecież to kraiki takie, że na obszarze Polski jakiego krakowiaka albo reinlendra wszystkie razem by tańczyć mogły, a jak zagospodarowane, jakie bogate!

że już ich to prawie nie razi. Czy były kiedy w świecie takie przewroty i tak liczne zabójstwa, jakie dziś bywają. W Irlandji mordują Anglików, w Anglii strajki i walki, w Niemczech bolszewicy komuniści podnoszą hardo głowy i grożą rewolucją i krwi rozlewem, a z Rosji coraz bardziej wstrząsające dochodzą wieści

o masowych mordach

biednego ludu roboczego. Czy aby świat, gdy nareszcie runie bolszewizm a jego przywódcy pekryją się w państwach Europy, czy świat ich pociągnie do odpowiedzialności za zbrodnie i gwałty, dokonane na bezbronnej ludności? Rozstrzelanie lub stryczek, to byłaby sprawiedliwa kara dla morderców. Czy Polska będzie dostatecznie dozorowała granicę, by nie wpuścić lub zaraz zaaresztować tych, którzy w Rosji zamordowali niecnie setki, ba tysiące naszych najlepszych synów i braci?

Z ostatniej chwili.

Strajk w Anglii zakończony.

Żeligowski podobno idzie na Kowno.

Co słysząc z bliska i z daleka?

Warszawa.

Znów przybyła jedna wielka i święta dla Polski pamiątka: krzyż na mogile poległych obrońców Warszawy. Po Maciejowicach i Grochowie mamy teraz Ossów. »Tygodnik Ilustrowany« z 9 października przyniósł nam rysunek tej uroczystości, w chwili, gdy książd przemawiał o ważności chwili. Kraj obraz przedstawia szmat ziemi, równinę, bez drzew i krzewów, bo te, które były, ścięte zostały pociskami z dział. Na mogi-

Otóż właśnie warzywo, owoc, nawet kwiaty wiele wtem bogactwie znaczą.

Garnąć się trzeba do Kółek rolniczych, włościanek i uczyć się tych rzeczy, a nie ciągle we wszystkim na rząd się oglądać. I w naszych towarzystwach robotniczych o tych sprawach radzić i uczyć się powinno.

Mamy bardzo godnych, statecznych robotników, co latami całymi, nieraz z ojca na syna miejsca nie zmieniają. Otóż i oni powinni jaki taki sadek przy domu urządzić i pszczoły w nim także mieć. A już co do królików, to prawdziwy słomiany ogień się pokazał i za niemieckich czasów jaki taki królik chował i miał pieniądze, mięso na zawołanie i futerko na sprzedaż, albo dla siebie. A teraz już zapal minął. Teraz, kiedy mięsa mało, każdy więcej go jeść chce, aniżeli dawniej. Rzecz jasna, że chowem królików porządnie się zajmować trzeba, a nie zostawiać dzieciom bez dozoru jako zabawkę, bo tak i zwierzątek szkoda i paszy bez pożytku marnowanej.

Proszę o tych sprawach pomyśleć i z drugimi pomówić. I w mieście, ale mianowicie na wsiach ma to wielkie znaczenie. Przywiązałyby też taka własna staranność koło twego dobra niejednego robotnika rolnego do swego zawodu, który bardzo jest piękny i ważny.

Mamy przecież znakomicie wyćwiczonych górników, robotników fabrycznych i przemysłowych. Są to ludzie wyszkoleni i doświadczeni w swoim zawodzie. Otóż podobnie powinni się robotnik rolny, czy leśny w swoim zawodzie szczególnie kształcić i uczyć. Zyskuje na tem on sam, ale i cały naród.

Kto się zaudził, czytając moją odprawę, to niech się na p. dyr. Englisha gniewa, bo to jego słowa tak mnie nastroiły, chociaż widzę że wstydem, że ani słowa nie wspomniałem o tem wszystkim, com na Zjeździe katolickim w Poznaniu widział i słyszał. Kochani czytelnicy mi darują, bo przecież i tamte sprawy są ważne. Za to na przyszły raz będzie cała odprawa o Zjeździe.

Mówił mi X. redaktor, że w parafjach okrutnie się koło zakładania Ligi katolickiej krzątają. Bogu dzięki, że tak jest, bo potrzebna to, a pożyteczna praca. Z Bogiem zostańcie moi przyjaciele. Wasz

Rafał Żegota.

łach stoją krzyże i wyciągają swoje ramiona na zachód i wschód, jakby na rozstajach historii postawione drogowskazy, mówiące o kierunku drogi polskiej, — o tem: skąd i dokąd Polska idzie. Niech naród z tych drogowskazów, kupionych drogo, nauczy się czytać, dzieje nasze rozumieć i przyszłość przewidzieć.

Osobliwa osobliwość.

Pod tym nagłówkiem donosi »Gazeta Poranna«, że podczas strajku »generalnego«, gdy pochopni do bezczynności tramwajarze pozbawili miasto możliwości komunikacji a działwę w wieku szkolnym skazali na męczącą podróż do szkoły, częstokroć bardzo oddalonej od ich miejsca zamieszkania, stała się rzecz bardzo charakterystyczna.

Oto przed jedną ze szkół zajechał samochód, przywożąc kilkoro dzieci z książkami w paskach. Dzieci weszły do szkoły, samochód odjechał, a nauczyciele, woźni i przechodnie zdziwieni byli niezwykłym faktem odwożenia działwy do szkoły autobusem, co się tutaj nigdy nie zdarzało.

Któż to podczas strajku może tak szumnie przewozić swoje dzieci? Jakiego to księcia jest działwa, rozbijająca się na gumach, gdy tysiące ich rówieśników pospiesza pieszo do szkoły?

A... to jest potomstwo »proletariusza« p. Moraczewskiego, który pozbawia dzieci Warszawy komunikacji tramwajowej z lekkim sercem, jednocześnie przesyłając swoje dzieci do szkoły magnackim samochodem! Dzieci »proletariusza« Moraczewskiego w samochodzie, to istotnie — osobliwa osobliwość!

Jak równość — to równość!

Odezwy i zawiadomienia.

— Z dniem 19. b. m. rozpoczęły się znów po dłuższej przerwie nauki w tutejszej Państwowej szkole budowniczej. Przerwa ta, licząc corocznie wakacje, trwała tym razem przeszło 3 miesiące, a to z powodu zamknięcia szkoły 14. lipca, spowodowanego wstąpieniem znacznej liczby uczniów i nauczycieli szkoły, jako ochotników, do wojska. Szkoła ma obecnie 7 klas w 3 oddziałach i to oddział robót naziemnych, podziemnych i oddział mierniczy. Frekwencja szkoły wynosi obecnie 75 uczniów i jest niestety jeszcze dotychczas stosunkowo mała w porównaniu do czasów przedwojennych. Objaw ten ma swą przyczynę przejściową w niezupełnym jeszcze zwolnieniu z wojska wszystkich uczniów, którzy dotychczas do szkoły byli wstąpili, jak i w coraz bardziej wzmagającej się drożyznie, która niejednemu młodzieńcowi z mniej zamożnej rodziny, chcącemu się wykształcić na technika budowniczego, wprost uniemożliwia utrzymania się w obcym mieście. Głównej przyczyny jednak tej słabej frekwencji szkoły budowniczego szukać należy w tem, że młodzież nasza skąpo garnie się do tego zawodu w mniemaniu, iż wobec małego jeszcze dotąd ruchu budowlanego, dla braku materiałów i zbyt drogiego robotnika nie znajdzie w tym zawodzie dostatecznego pola pracy. Ubolewał nad tem zupełnie błędnym mniemaniem tem bardziej trzeba, iż przy odbudowie zniszczonych znacznych obszarów kraju naszego zapotrzebowanie właśnie technicznych sił budowlanych wzmoże się w najbliższej przyszłości po zakończeniu wojny we wysokim stopniu. Nader smutnym byłoby, gdyby nam przyszło dla braku własnych techników posilkować się z konieczności obcokrajowcami, a zwłaszcza Niemcami. Niechby tych kilka słów obudziło w społeczeństwie naszym większe zainteresowanie się tą gałęzią zarobkowania i lepsze zrozumienie dla potrzeb kraju i dobra ogółu. W końcu podnieść należy że częste w szkole budowniczego jest stosunkowo bardzo niskie, wynoszące tylko 120 mk. na semestr, podczas gdy w Niemczech w takich samych szkołach podniesiono je do sumy 200 mk. w tamtejszej walucie równąjącym się przeszło 800 mk. polskich. Również i w kierunku ulżenia uczniom ciężaru utrzymania się w mieście naszym, czyni Dyrekcja szkoły zabiegi, starając się o utworzenie dla niezamożnych uczenników bursy w pobliżu szkoły. Są wszelkie widoki po tem że zabiegi te pożądanym uwieńczone będą skutkiem.

KALENDARZ.

7 listopada. Niedziela XXIV po Świątkach — Engelbert biskupa. — 8 listopada. Poniedziałek — Czerach Koronatorów męczenników. — 9 listopada. Wtorek — Teodora, męczennika. — 10 listopada. Środa — Jędrzeja z Awelinu, wyznawcy. — 11 listopada. Czwartek — Marcina, biskupa. — 12 listopada. Piątek — Pięciu braci Polaków, męczenników. — 13 listopada. Sobota — Stanisława Kostki, wyznawcy.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela — Doruchów. Poniedziałek — Kępno. Wtorek — Myślenice. Środa — Olszowa. Czwartek — Opole. Piątek — Siemianice. Sobota — Słupia (dek. kępiński).